Nr. 2. Kraków dnia 15go Października 1872 r. Rok I.

POCHODNIA.

Warunki przedpłaty: w Krakowie kwartalnie reń. 1 cent. 10; rocznie reń. 4 cent 40. — Po za obrębem Krakowa: w Austryi kwartalnie reń. 1 cent. 20; rocznie reń. 4 cent. 80. — W Prusach 25 sreb. gr. kwartalnie. — We Francyi 12 franków rocznie.

Ogłoszenia zamieszczać można za opłatą 5 centów od wiersza petitowego, i 30 centów opłaty stemplowej. — ***Administracya główna*** w księgarni Wydawnictwa Dzieł tanich i pożytecznych w Rynku Głównym pod L. 14. w Krakowie, gdzie wszelkie artykuły, przesyłki pieniężne i listy adresować należy. — *(„Pochodnia“ wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca).*

Nasze Duchowieństwo w obec liberalizmu.

Celem każdego społeczeństwa, więc i naszego polskiego, jest osiągnięcie najwyższego, o ile można, stopnia rozwoju. — Rozwinąć do najdalszych kresów prawdziwą wiedzę, udoskonalić całą etyczną stronę życia, a przytém dojść do posiadania najobfitszego zasobu produktów i rzeczy materjalnych, służących dla utrzymania w czerstwości cielesnego bytu — oto zadania, do spełnienia których dąży praca społeczna. — Ten produkcyjny żywioł jest summą i essencją prac indiwidualnych; te zaś, mając wydać z siebie skuteczne wyniki, muszą się ograniczać do pewnego zakresu: musi być podział pracy — Potrzebę tę wskazuje sama natura, jako nieodłączny warunek dla należytego zaspokojenia konieczności bytu duchowego i materjalnego.

W moc prawa tego, istnieje w społeczeństwach cywilizujących się i ucywilizowanych tyle szczebli i stanowisk, tyle rodzajów zatrudnień i obowiązków, ile w danej epoce wymaga tego stopień uprawy materjalnej i kultury intellektualnej. — Życie społeczne produkuje się jedną wielką, skomplikowaną machiną pracy społecznej; ta zaś machina składa się z nieprzeliczonej liczby kółek i przyrządów, bez których niemasz całości; — jest to siła i funkcja organiczna, złożona i utrzymywana działaniem pojedynczych w związku z sobą będących cząstek i organów. — Jedne z nich są bardziej wybitne, bardziej subtelnie złożone, więcej misterne i ważniejsze, bo przodują w życiowym procesie, inne zaś mniej, — lecz wszystkie zarówno potrzebne i pożyteczne, równie też cenione być powinny. W dzisiejszym też stanie cywilizacji panuje takie ogólne przekonanie. — Stanowisko rolnika, przemysłowca, handlującego, artysty, literata, urzędnika, nauczyciela, równo jest ważne. Na każdém z nich człowiek może uzyskać spokój sumienia, zadowolenie, możliwą pomyślność i poważanie u obcych, lecz w mniejszym lub większym stopniu pociechę ze sławy, stosownie do zakresu i stopnia działalności, ograniczonych miejscowością, czasem i właściwościami sfery i stosunków. Kto nie podlega w działalności swej, rodzaju zajęć i obowiązków ograniczeniom, kto może pracą ducha obejmować większą massę i większą przestrzeń, tego stanowisko szczęśliwsze, daje mu możność zdobycia zasługi i pamięci u potomnych, przez stosowanie zasad cnoty, miłości i poświęcenia. Kto jest w stanie największy brać udział w prowadzeniu społeczeństwa do celów przez Wyższe prawa zakreślonych, tego pozycja socjalna jest błogą i szczęśliwém nadaniem.

Niezaprzecznie taką jest sfera działalności kapłana chrześciańskiego. — Ma on możność być przewodnikiem na drodze umoralnienia, ukształcenia umysłowego, być opiekunem bliźnich uboższych w każdym zakresie, przyjacielem, doradcą, pocieszycielem w cierpieniach, kierownikiem umysłów i serc, nieścieśnionym warunkami innych rodzajów zajęć i obowiązków. — Lecz, aby wykonać sumiennie i pożytecznie wszystkie obowiązki sługi Bożego, obywatela państwa, i apostoła wiedzy i cnoty — może namaszczony wyższością. Na tém stanowisku mniej potrzeba czynić, działać i obracać się wedle form i formułek; nie zasklepiać się w nich, nie odbywać funkcji machinalnie, wedle narzuconego lub dziwnie wytworzonego programu, — tu potrzeba owszem inwencji ducha, samodzielności, szerszego poglądu na objawy ruchu i postępu życia, zaparcia się interesów i widoków osobistych, energji, wielkiéj miłości i wielkiej cnoty, a nadewszystko poświęcenia i ofiarności. —

Ze smutkiem przychodzi wyznać, że ogół duchowieństwa katolickiego, we wszystkich dzielnicach Polski nie w zupełności przejął się i przejmuje się zasa-

dami i pojęciem wysokiém kapłaństwa. Mówimy to o czasach dzisiejszych. Dawniej więcej było świetnych wyjątków, mogących dzisiejszemu duchowieństwu za piękny służyć wzór, jak Skarga, Kołłątaj, Staszyc, Baudouin, Birkowski, wielu prymasów, biskupów, kanoników, przeorów i t. p., lub ludzi nauki, jak Naruszewicz, Kluk, Jundziłł, Krasicki i wielu innych. Dawniej duchowieństwo, wyjąwszy haniebne epoki znane z historji i pojedyncze zdarzenia, bardziej szło ręka w rękę ze społeczeństwem świeckiém, z pochodem rozwoju życia umysłowego, socjalnego i politycznego; dziś widoczne odstrychnięcie, rozdział i zasklepienie się w sobie, jeżeli nie zupełna wsteczność. — Dziś duchowieństwo katolickie zamieniło znaczenie apostolskiego kapłaństwa na znaczenie urzędu, którego funkcje mają być wyłączne, w osobnych celach wykonywane wedle rutyny. — Kapłan, raczej ksiądz katolicki, nie jest starszym obywatelem społeczeństwa, ale żołnierzem w ręku hierarchji, myślącym, działającym wedle regulaminu, nie wychodzącym po za obręb formuł. — Tymczasem należałoby łączyć stanowisko duchowno-kościelne ze stanowiskiem obywatelskiém. Nie może być dwóch celów dla społeczeństwa: kościelnego i świeckiego, — jest tylko jeden cel, to jest, udoskonalenie, najwyższy rozwój i postęp. Tylko harmonja wszystkich żywiołów i czynników, zdolna doprowadzić do właściwego kresu.

Tymczasem polskie duchowieństwo walczy ostrą bronią przeciwko tym co nasz naród prowadzą na drodze rozwoju umysłowego, ekonomicznego, socjalnego, dążąc do przywrócenia owych błogich dla kościoła czasów supremacji klerykalnéj nad społeczeństwém cywilném, przeklina z kazalnic ludzi postępu i nauki, klnie i potępia to, co z powodu ciemnoty ócz jego, jako widmo materjalizmu mu się przedstawia. Nie korzysta z nabytków wiedzy, nie korzysta z tego co jest wytworem ogólno-ludzkiej i narodowej naszej cywilizacji. Mądrość swą jedynie czerpie z kanonów, bulli, syllabusów. Nie obchodzi je wcale to co się na świecie dzieje: owszem, wszystko co nie w duchu papiezko-klerykalném, jezuicko-zakonném, jest mu wrogiém i niemiłém. Dziś ksiądz katolicki, byle codziennie odprawił mszę, odbył formułę wysłuchania spowiedzi, ochrzcił lub pogrzebał katolika za zapłatę i wylewał żółć przeciw tym co nie wierzą we władzę świecką Ojca św., w potrzebę mnichostwa i doskonałość średniowiecznych zabytków — uważa, że już wszystko zrobił co powinien był zdziałać, jako apostolski następca, jako obywatel państwa. Błędne to rozumienie rzeczy sprawia, że duchowieństwo na rozwój narodowy nie wpływa, owszem szkodzi mu. Duchowieństwo katolickie żyje formą a nie treścią religji; samo stanowiąc falangę jakby obcą a nie swojską. Ponieważ przyszliśmy do przekonania, że potrzeba nam oświaty, głównie początkowej dla ludu, niech więc duchowieństwo nasze nie ograniczając się jedynie na wykładzie katechizmu, w stylu filozoficzno-teologicznym i tesktów z ewangielistów i pisarzy kościelnych, przypomina ze wszystkich kazalnic ludowi, aby do zakładania szkół przyczyniał się, aby do istniejących sam chodził i dzieci posyłał, naukę zdobywał i uzdolniał się do pojęcia tego co go otacza, choćby zresztą do tego aby zrozumiał to w co wierzy i umiał ocenić wartość chrześciańskich zasad i wzniosłych prawd. — Ponieważ naród nasz pracuje aby kiedyś odzyskał historyczno-państwowe znaczenie, niech duchowieństwo nie zasłania się frazesem źle tłumaczonym, „królestwo nasze nie z tego świata,“ ale daje ludowi przykład z siebie miłości dla ojczyzny, niech go uczy i na każdym kroku przypomina mu aby kochał ziemię swą i dla historji kraju pracował, niech mu objaśnia w kościołach i domach chwile wielkości narodowej i przyczyny upadku, zamiast rutynicznego powtarzania rok w rok tychże samych tekstów na każdą niedzielę w rytuale proponowanych. Ponieważ podstawą dla dobrobytu jest moralność, niech więc polskie katolickie duchowieństwo, nie zaprzątając się jedynie w kazaniach i mowach a naukach, wycieczkami przeciw „odszczepieńcom,“ „massonom,“ „ateuszom,“ „kacerzom,“ „liberałom,“ ustawicznie powtarza ludowi i upomina go, aby nie pił, nie staczał bójek, nie naruszał prawa własności, żył uczciwie w pożyciu społeczném i familijném, szanował to co jest istotną normą porządku i bezpieczeństwa publicznego. — Ponieważ głos cywilizacji przyzywa ludy, aby nie gnuśniały w bezczynności i lenistwie, aby rozwijały produkcją darów natury, niech polskie duchowieństwo pobudzi się do energji i słowa, aby ludowi przypominać i nakazywać rozwój ekonomiczny tak w Polsce zaniedbany. Niech mu wskazuje gdzie źródło bogactwa i zkąd płynie ubóstwo i nędza; niech mu zaleca przezorność i oszczędność; — niech nie propaguje, jak to dotąd czyni, zbierania świętopietrza, owszem, objaśni lud, że Ojciec św. i święte collegium jak i cała hierarchja jest uposażona należycie, a radzi, by setki tysięcy i miljony naprożno wypływające na intrygi klerykalne, zostawiał w kraju biednym i po macoszemu prowadzonym. Niech nie namawia i nakazuje wędrówek na odpusty, kiermasze, meetingi zbyt częste, kilko lub kilkunastotysięcznym tłumom ciemnych ludzi, tracącym drogi dar: czas. — Lecz nie to tylko jest obowiązkiem księży, nie to tylko mają oni w postępowaniu swojém naprawić. — Nie dość słów, trzeba czynu. Będąc kaznodzieją i retorem, trzeba by kapłan chrześciański był apostołem czynu w praktyce. Nasz ksiądz nie ma zbytniego wczasu używać. Mając przed sobą wiele pięknych wzorów z kapłanów chrześciańskich obcych narodów i z łona swego, z obowiązku filantropa powinien dotrzeć w każdy zakątek osobiście, nie wołany dla przyniesienia ostatnich olejów, ale sam, z własnej woli, ochoty i popędu cnotliwego; — powinien pogościć w każdej chacie i lepiance wiejskiej, w domach na przedmieściach i zaułkach miast, gdzie

wyrobnicy, rzemieślnicy, biedna ucząca się młodzież żyje w kale, w brudzie, w norach, wśród cuchnącego powietrza, gdzie nędza wymiata tysiące z tego świata zawcześnie.

Nie dość, że jak to się dziś dzieje, ksiądz nowonarodzonego ochrzci a dorosłemu człowiekowi nad trumną zaśpiewa; — to tylko spełnienie funkcji urzędu; kapłan zaś to nietylko urzędnik, zwłaszcza ksiądz polski ma wiele do zrobienia; on ma umniejszać liczbę ofiar ciemnoty i nędzy tak gęsto zapełniających u nas policyjne i więzienne zakłady. — U nas, gdzie brak tak dotkliwy instytucji dobroczynności racjonalnie stosowanej, gdzie z powodu braku energji, lenistwa, oświaty i ruchliwości brak tego wszystkiego co zapewnia spokój, rozwój, pomyślność — kapłan ma pole do zaparcia się sknerstwa, lub dogadzania zachciankom, co powszechném jest u nas, do poświęcania się dla dobra ludzkości, do zdobycia przykładem Mistrza, cierniowego wieńca dla dobra ogólnego. — U nas taki jest niedostatek sił naukowych, dzieł poważnych we wszystkich gałęziach wiedzy, tak mało mamy przyswojonych pism obcej literatury, zasoby w ludziach ukształconych są ubogie, księża zamiast pracowania na polu nauki, choć niektórzy zdolni, zajmują się jedynie redakcjami publikacji drukowych najohydniejszej tendencji, z fanatyzmem, bez umiarkowania i wyrozumiałości, lub tworzą wiernopoddańcze listy i adressy do hierarchicznych naczelników, oczekując z góry zaszczytów i prebend. Nie zważa nawet polskie duchowieństwo na to, że ludzie z gminu, którzy cośkolwiek czytać umieją, nie mają poczciwie ułożonych i drukowanych książeczek do nabożeństwa i popularnych moralnych dzieł; że zamiast obrazów religijnej treści ma lud nasz bohomazy wzbudzające śmiech lub odrazę.

Nie dość nasi kapłani że modlicie się aby dusze z czyśca wybawić! zstąpcie ze sfer idealnych, w sferę rzeczywistości; dobywajcie zapasów naukowych, moralnych, materjalnych, do wydobycia tych cierpiących, co tu istny mają czyściec, do stworzenia nieba tu, o tyle o ile możliwém ono jest na ziemi. Nie patrzcie kędy za górę. — Rzym runął, i koniec mu — trup nie wstaje do życia; od niego tylko zaraźliwa woń; patrzcie tu na ziemię swą, naokół siebie. Nie wierzcie rozkazom i okólnikom niedołężnych lub przewrotnych, co mienią się prymasami polskiego kościoła, a powiadają „że oświata ludu, to rzecz ni pewna ni bezpieczna.“— Nie stawajcie w apologji mnichostwa, tak zagęszczonego u nas; upamiętajcie się, że to na świecie Bożym już wiek XIX, nie wyobrażajcie sobie, że dla was jest jeszcze IX lub X. Działajcie mądrze, w duchu narodowym, ciągle i systematycznie. Część Was dała dowód w ruchach 1863 roku, że odczuwa smutek narodu, ale nie dość chwilowych popędów, niemiarkowanych, trzeba pracy cichéj a płodnéj w następstwa. Nie rzucajcie gromów na hypotezy w naukach socjalnych i przyrodniczych — bo ze starcia hypotez i zdań, zawsze wyradza się prawdziwa nauka i wiedza. Oszczędzajcie swe piersi, gardła i usta dla polemiki niestosownej do ambony, ale nie żałujcie głosu wzbudzającego szlachetne dążenia, ogrzewajcie duchem, słowem, pismem, tchnieniem naród — nie uważajcie się jedynie za janczarstwo papiezkie, ale stanówcie wraz z narodem zastęp jednolity przeciw nawale germańsko-moskiewskiej; bierzcie udział żywy w obronie interesów polskich w życiu parlamentarném, skoro powołani doń będziecie.

Powiecie może, że to zawiele zadania! Przyznaję że brzemię potężne, ale podźwignąć solidarnie je można. Wszak są tacy wśród was, co jeżeli nie w całości, to choć w części ciągną swemi siły rydwan na którym losy narodowe spoczęły. Niech ogół, u którego widzimy niedostatki i wadliwość, patrzy się na pocieszające nas wyjątki ze swego łona.

Duchowieństwo katolickie, zwłaszcza polskie, może wiele zrobić dobrego gdy istotnie i szczerze zechce. Wolne od ciężarów życia rodzinnego, gdyby nie chciało umyślnie się krępować biurokratycznością, stanowiłoby armiję potężną do boju i do obrony moralno-umysłowej a politycznej. Trzymając w rękach swych sumienia ludu, massy, a władając despotycznie nad sercami, umysłami i kieszenią możnéj klassy, a głównie kobiecej połowy, znalazłoby w bogatéj swej owczarni, gdyby porzuciło wykonywanie swego posłannictwa jako pańszczyznę lub rzemiosło, wiele zasobów materjalnych, nadających się do pchnięcia społeczeństwa całego na lepsze tory — a samą tę owczarnię umysłowo-kaleką, powinnoby doprowadzić do solidarności z dążeniami biedniejszych a oświeceńszych i pracowitszych, nie wytwarzając z prozelitów swych klassy gnuśniącej w drzémocie i ku pośmiewisku świata ucywilizowanego kołującej w dewocji, bigoterji i świętoszkostwie.

Gdy taką ogół polskiego duchowieństwa obierze sobie drogę żywota, gdy dobre dzisiejsze wyjątki na ogół się zamienią, — gdy polscy księża postępować będą za brzaskiem rozwijającego się światła i cywilizacji ogólno ludzkiej i swojskiej, gdy porzucą formy jakie wyrodziły się z łona zamętu i ciemnoty barbarzyńskich epok, gdy w całej swej masie poczną rzetelniejsze naśladowanie czynów i żywota Chrystusa, i prawdziwych Jego uczniów, gdy będą zasilali społeczeństwo cywilne na drodze pracy około dobrobytu publicznego, skoro na drodze postępu szukać będą nowych a rzetelnie prawdziwych żywiołów do chrześciańskiej nauki, gdy przereformują się w duchu wymagań patrjotycznych i w duchu wymagań czasu obecnego — wtedy zniknie rozbrat między klerem a ludźmi liberalnych przekonań i dążności; nie będzie waśni, swarów, kłótni. Oba dziś wrogie żywioły zleją się w jeden czynnik, który pokieruje narodem na gościniec, po którym zdą-

żając dojdzie się do celów, jakie Opatrzność zechce dla nas zakreślić.

Polskość jest związaną z katolicyzmem. Ależ nie na jednym tylko katolicyzmie polskość się opiera, a zwłaszcza nie na tym, który kler nasz zamienił w dziwny jakiś system. Katolicyzm nie uprawiany jako kult przestarzałych formułek, ale ożywiony wpływem rozumnie liberalnych czynników, ten tylko może stanowić ważny grunt dla narodowości. Wszystko na świecie co żyć ma i siłę stanowić, musi odbywać ruch, reformę, co jest oznaką życia — co stoi zakamieniałe, nieporuszone, co nie idzie w jednym kierunku rozwoju światowego, samo skazuje się na nazwę strupieszałego. — Reforma klerykalna mająca powrócić duchowieństwo na stanowisko apostolskiego kapłaństwa, zliberalizowanie księży naszych, to nasze życzenia.

Jeżeli życzenia nasze urzeczywistnią się, powróci stracone przez kościół katolicki ciepło miłości i wpływ na ludzkość — prawda i wolność, zasady skreślone przez Wielkiego Mistrza z Nazaretu, będą przewodniczyły duchowieństwu jako normy działalności; przestanie ono tłómaczyć je na swój ład, wiążąc je lub popierając despotyzm i nieprzyjaciół wolności, jak to dziś czyni liga Poznańska klerykalna, może nie tyle przez umyślnie złą wolę ku narodowi, ile przez opaczne zrozumienie powołania i stanowiska swego. — Ludzkość nie może obejść się bez religji — nie masz i nie było społeczeństwa któreby obywało się bez jakiegoś kultu. Religja, otwierać powinna drogę do progressu społecznego; dobro więc tego mamy na myśli, i nie walczymy przeciw samemu katolicyzmowi, ale żądamy, aby ci w których ręku spoczywa jego uprawa, zwracali prace swoje ku temu, aby winnica pańska wydawała owoc jakich domaga się ów progress socjalny.

W dzisiejszym stanie, duchowieństwo polskie nie wiele zwraca na to uwagi; nie rozszerza i oczyszcza pola, lecz grunt same pod sobą ścieśnia je i zachwaszcza; tego być nie powinno. Księża polscy muszą wstąpić na drogę, liberalizmu rozsądnego zgodnego ze stanem cywilizacyi naszej i z uwzględnieniem miejscowych stosunków, jeżeli chcą aby naród nasz nie był rozdzielony na wrogie obozy.

J...f Ł......i.

Do Dzwonu Zygmunta na Wawelu.

Archaniele nasz Polski, smutna twoja dola!...
Dawniej, dawniej, mój Boże, gdyś zagrzmiał z wieżycy,
To wszystkie nasze zamki, góry, lasy, pola,
Uśmiechały się szczęściem, jak usta dziewicy,
Cały lud się w świąteczne przyodziewał szaty,
Matki wiodły do ciebie swe córy i syny,
A Naród, jak król świata przyodzian w szkarłaty,
Słuchał cię gdyś mu głosił sławne jego czyny...

Archaniele nasz Polski, o grzmij nam, grzmij jeszcze,
Tym samym srebrnym dźwiękiem, jak dawnemi czasy,
Bo oto, patrz, dotknęło nas skrzydło złowieszcze,
A twój naród pod jarzmem, jako pariasy...
Więc uderz, uderz sercem w swe spiżowe łono
I huknij nam tak samo jako przed wiekami,
Jak po Unji Lubelskiéj — bitwie pod Łukami,
Jak huczałeś Żółkiewskim, kiedy prowadzono
Dumnych kniaziów w kajdanach do twojéj stolicy.
Zygmuncie! ty, przed którym drżeli najezdnicy,
Grzmij, tak samo, staruszku, jak grzmiałeś przed wieki
Na wieść, że Naród skruszył miecz Szwedzkiéj opieki,
Jak grzmiałeś tryumfalnie po zwycięstwach Jana —
Grzmij nam, ach grzmij tak samo, od rana do rana!

Archaniele nasz Polski może ton twéj pieśni
Zbudzi Naród z uśpienia, niby głos macierzy;
Może Naród obetrze czoło z snu i pleśni
I wstanie żyw i zdrowy i w siebie uwierzy...
Huknij nam, huknij, jak grzmot trąby na dzień sądu!
Może karły przez pracę wyrosną na męże,
Może strząsną ze siebie jadowite węże,
Może słabi wyleczą się raz przecie z trądu...

Archaniele nasz Polski, smutna twoja dola...
Nikt cię dzisiaj nie słucha, choć grzmisz nam z wieżycy
Kraj tak biedny jak Hijob, wyniszczone pola,
A szczęście jak sen znikło na naszéj ziemicy.

Archaniele nasz Polski, nikt ciebie nie słucha!
Karły rodzą się z karłów, z piersi chłód nam wieje,
Brak nam zgody — jedności złotego łańcucha,
Brak nam mężów — a z wiary każdy dziś się śmieje.

Patrz, patrz starcze! dokoła ciebie kto się roi?
Wszak to syny téj ziemi, wszak to bracia moi!
A przecież na twój odgłos żaden z nich nie jęknie...
Archaniele! o, przestań... bo ci serce pęknie!

Fr Gumowski.

Przegląd literacki.

Wyszedł z druku z dniem 1ym października b. r. pierwszy zeszyt „**Bibljoteki umiejętności przyrodniczej**“, redagowanej p. L. Masłowskiego. — Zawiera pięć arkuszy *Tyndall'a:* „Ciepło jako rodzaj ruchu“ w tłum. *Ant. Egera.* Tłumaczowi należy oddać pochwałę, że

obok dokładności tłumaczenia i popularnego stylu, zachował jak najstaranniej czystość języka. Jeżeli tak dalej wytrwa, to dzieło to będzie niezawodnie najlepszem tłumaczeniem z wszystkich, jakie się u nas pojawiły. Możnaby wprawdzie zarzucić niewłaściwość niektórych terminów, ale w obec chaosu jaki panuje w naszej terminologji umiejętnej, błędy te dadzą się usprawiedliwić.

Na końcu zeszytu znajduje się dodatek półarkuszowy będący niejako ogniwem łączącém redakcją z publicznością. Poświęcony on jest sprawom najżywotniejszym w naukach przyrodniczych jak n. p. słownictwu, rozbiorowi nowych poglądów i teorji, przeglądowi pismiennictwa przyrodniczego i bibljografji. W pierwszym dodatku rozpoczęta rozprawa Dra prof. Czyrniańskiego „O słownictwie chemicznem“ której dokończenie nastąpi w listopadowym zeszycie. Dalszy ciąg dodatku zawiera rozbiór dzieła Dra Rehmana i zapiski bibljograficzne z dziedziny nauk przyrodniczych.

Rozpatrując się w programie, niemożemy, jak tylko przyklasnąć wydawnictwu, prawdziwy pożytek dla kraju na celu mającemu. Mieliśmy dotąd wiele dzieł oderwanych — tutaj z pewnym systemem mamy otrzymać całość. Jak zaś praktycznie rzecz prowadzona, widzimy w tém, że zamierzając wydać *Hoffmanna: Wstęp do nowożytnej chemji*, pomyślano wprzód o terminologji, która zwłaszcza w chemji tak jest rozmaitą.

Plan wydawnictwa obejmuje wszystko i zawiera w kadry systematu całość filozoficznych spekulacji. Jeżeli więc redakcja „Bibljoteki“ wytrwa na swém stanowisku, przekonani jesteśmy, iż przyniesie prawdziwe korzyści naszemu społeczeństwu. — A że wytrwa, upewnia nas skład komitetu redakcyjnego podany na czele zeszytu. Komitet ten składa się bowiem: z Dra *Czyrniańskiego* prof. chemji przy uniw. jag., *Frankego*, prof. mechaniki przy Technice lwow. — *Kreuza*, prof. miner. przy uniw. lwow. *Majera*, prof. fizjologji przy uniw. krak. *Nowickiego*, prof. zool. przy uniw. krak. *Przeciszewskiego*, prof. agron. *Radziszewskiego*, prof. chemji przy uniw. lwow. *Skiby*, prof. fizyki przy uniw. jagiel. *Strasburgera*, prof. botaniki przy uniw. w Jena, i *Teichmanna*, prof. anatomji przy uniw. jagiel. — Taką redakcją jeszcze żadne pismo przyrodnicze polskie poszczycić się nie mogło. Grono tak poważnych i uczonych mężów, jest rękojmią wytrawnego sądu w wyborze dzieł, jakie w bibljotece tej wychodzić będą.

Z uznaniem także wspomnieć tu musimy, że cena Bibljoteki wraz z dodatkiem, pomimo znacznych kosztów i wielu drzeworytów jakich pismo to wymaga, jest nader niska — zaledwie 6 złr. rocznie za 66 arkuszy wliczając w to już koszta przesyłki — To też tylko szczery udział czytającej publiczności może dać i zapewnić trwałość wydawnictwu. Do tego udziału zachęcamy i wzywamy, a redakcji i wydawcom życzymy jak najlepszego powodzenia i wytrwania.

Teorje polityczne XVI w. skreślił Dr. W. M. Olendzki, Poznań 1873. Pierwsze trzydzieści kilka stronnic dzieła tego, będącego początkiem traktatu obszerniejszych rozmiarów, bo objąć mającego historją umiejętności politycznych od w. XVI do naszych czasów — poświęcane są przeglądowi teorji politycznych w wiekach średnich, jako wstęp do samego dzieła.

Jest to słabsza część pisma Dr. Olendzkiego, i jako właściwy wstęp do traktowania teorji politycznych XVI r. służyć nie może. Brak tu systematycznego przeprowadzenia rzeczy i przebija się cośkolwiek namiętności. Uwagi ogólne poprzedzają właściwy wykład. Powiada w nich autor, że z nadejściem wieku XVI niknie dawna walka kościoła z państwem, które z pod jarzma papiezkiego wybiło się, natomiast w łonie samego państwa powstał ruch stronnictw zasady monarchicznej i supremacji ludu, i nastała walka między władzą zwierzchnią a obrońcami ludu. Przyjęto 3 naczelne zasady: 1) Wolności ducha ludzkiego. 2) Wolności politycznej. 3) Wolności socjalnej i osobistej. Pierwsza reprezentowana przez Reformacją po 100 latach zakończyła się zwycięzko — druga reprezentowana w dzielach i pismach głównie francuzkich, ciągnie się przez 3 wieki i nie wszędzie ukończona jeszcze — trzecia mająca początek w wojnie chłopskiej upadła na tak długo, aż obrońcami jej będą nie utopiści, lecz rozum i praca. — Rozdzielenie takie zanadto szczegółowe, choć dla autora dogodne. W Reformacji tak dobrze pierwsza i druga zasada miała swą podstawę; pojęto już bowiem wtedy na tyle, że wolność sumienia bez wolności politycznej nie na długo ostać się może. Reformacja nie była li walką za swobodę ducha, lecż zarazem był to dalszy ciąg wiekowej pracy urzeczywistniony w śmielszem i ogólniejszém wystąpieniu, nad ostatniem wyjarzmieniem się z pod systemu papiezkiego dość jeszcze wszechwładnego — obok zaś reformacji keścielno-politycznej, oddawna postępowała już rewolucja umysłowo-naukowa, której bodaj że więcej wpłynęła na zwycięztwo wszystkich trzech zasad, niż ruchy jakie odbyły się w wieku XVI. — Powiada dalej autor, że energja ducha obudzona w walce, dała inicjatywę wiedzy spekulatywnej w wielu kierunkach, między zaś płodami tejże, ważne stanowisko zajmują umiejętności polityczne.

Literaturę ich dzieli autor na 3 działy: 1) Dzieła i pisma ze strony protestanckiej. 2) Partji katolickiej 3) Umiarkowanych stojących na gruncie obserwacji filozoficznej. — Pobieżnie obznajmiając z pismami *Sebastjana Castalio (Marcina Belliusa)*, *Franciszka Hottmana*, *Huberta Languet'a*, *Grzegorza Buchanan*, *Jana Poynet*, *Stefana de la Boetie*, *Suareza*, *Bellarmin'a*, *Wilhelma Rose'go Jana Boucher'a*, *Jana Mariana*, szerzej już traktuje *Michała de l'Hôpital* i *Filipa de la None*. — Gruntowniej już wyczerpuje *Jana Bodin'a* „De la republique.“ Na zakończenie robi krótki przegląd pism politycznych polskich: 3 broszur bezimiennych autorów,

dzieła *Andrzeja Wolana* „De libertate politica.“ — *Józefa Wereszczyńskiego* „Reguła...“, księdza *Orzechowskiego* „Dyalog...“, „Quincunx...„“ „Policja“ i *Andrzeja Frycz Modrzewskiego* „De emendanda respublica“.

Oceniając wartość pisma Dra Olendzkiego, musimy wyznać, że autor właściwiej mógłby na swej książce położyć tytuł „Literatura polityczna“ wieku XVI; jedynie bowiem treść dzieła autora do tego się ogranicza; niemasz tam bowiem systematycznego traktowania , jak się rozwijały pojęcia o naturze, istocie, ustroju i celach państwa. — Pismo pana Olendzkiego okazuje iż autor posiada zapas erudycji i zmysłu krytycznego, szkoda tylko, że nie stworzył z nich całości na obszerniejsze rozmiary, systematycznej i gruntowniejszej; głównie zaś, że nie poprzedził pracy swej podaniem treściwém głównych wyników najnowszej i najracjonalniejszej, ze względu na wymagania dzisiejszej epoki, nauki organicznej o państwie (fizjologji politycznej) i prawa publicznego, przez co by nadał dziełu swemu więcej użyteczności, dla czytelników nie oddających się specjalnie studjom nad naukami politycznemi. Żałować również wypada, że autor nie rozpoczął swej pracy od traktowania przedmiotu począwszy od starożytności, i nie przeszedł przez wieki średnie; gdyby tak było, przy zamiarze wydania prac sięgających aż do nowszych czasów, mielibyśmy całość korzystniejszą, jedyną w naszej literaturze. W takim stanie jednak, w jakim dzieło Dra Olendzkiego widzimy, oświadczamy, że stanowi ono dobry dla narodu nabytek, zwłaszcza z tego powodu, że u nas nauki polityczne i ich uprawa to terra incognita. Zachęcamy Dra Olendzkiego do rychlejszego wykończenia reszty pisma, w którém radzibyśmy widzieć mniej gorącego traktowania pewnych stosunków; z czego jednak nie wypływa, by autor miał zejść z pola racjonalnego liberalizmu i postępowego zapatrywania się, na którém, że stoi, dał swém pismem świadectwo. W końcu niech autor przyjmie od nas uwagę, że godziłoby mu się przestrzegać czystości stylu, poprawności języka, czego zaniedbał w wielu miejscach swego dzieła.

Wybór prezydenta w Krakowie.

W ubiegłym tygodniu odbył się wybór prezydenta i wiceprezydenta miasta Krakowa. Sprawa wyboru naczelnika zarządu autonomicznego, w jakiemkolwiek mieście, jest zawsze sprawą bardziéj miejscowego niż ogólnego znaczenia, ale zawsze sprawą publiczną; dlatego w artykule niniejszym postaramy się ją rozebrać, gdyż sposób w jaki ją rozstrzygnięto jest charakterystyczną próbką jak się u nas rozstrzygają sprawy publiczne.

W ostatnich czasach rządy autonomiczne miasta Krakowa stały się przedmiotem ostréj krytyki. Wytknięto mnóstwo zaniedbań, niemało braków, wiele słabości w ogólnym kierunku, faworyzowanie niektórych osób, przekraczanie statutu, złe gospodarowanie groszem publicznym i t. d. i t. d. Przytoczono bardzo znaczną obfitość faktów na poparcie tych zarzutów. Walenie się nowo-budowanych kamienic, zmarnowanie miejskiego kapitału na rozpoczętą bez kosztorysu i zastanowienia odbudowę Sukiennic, najniedołężniejsza organizacja domu przytułku i pracy, uwięzienie znacznéj summy w zakupionym nierozważnie węglu, przeznaczonym niby na tanią sprzedaż dla ubogich, a zakupionym bardzo drogo; tolerowanie przekraczania przepisów policji bezpieczeństwa, dozwalanie krycia domów gontami, mnożenie i zły dozór szynkowni i domów rozpusty, opieszałość w ułożeniu najważniejszych i najpotrzebniejszych przepisów, naprzykład ustawy budowniczéj, umyślne chyba przez ciąg całych lat sześciu zwlekanie tak ważnéj dla miasta sprawy jak ułożenie statutu miejskiego, bezczynność najważniejszych komisyj radzieckich, powierzanie interesów technicznych urzędnikom nie mającym o nich wyobrażenia, częste powody do użaleń na Magistrat, niemniéj częste ignorowanie Rady miejskiéj i rządzenie się bez niéj, oto były, o ile sobie przypominamy, najważniejsze i najczęściéj powtarzane, z pomiędzy wytkniętych naszemu zarządowi miejskiemu, uchybienia. Liczba ich sama świadczyła, że złe nie leżało w niedołęztwie lub złéj woli tego lub owego urzędnika, lecz w ogólnym systemie, w kierunku.

Dr. Dietl, mąż wysokich zasług naukowych, częścią z powodu osobistego charakteru, częścią z powodu nadwątlonego wiekiem zdrowia, okazał się do zarządu miasta za słabym. Widziano, że go w najważniejszych czynnościach zastępuje i zastępować musi kto inny, gdy zatem zbliżać się zaczęły wybory, naturalnie objawiła się myśl powierzenia rządów miasta młodszym i energiczniejszym rękom.

Ilu było stronników téj myśli w radzie miejskiéj, nietrudno policzyć teraz, kiedy wypadek wyborów wiadomy. Na 59 radców, nie licząc Dra Boczkowskiego, który wyboru nie przyjął, było najprzód 23 którzy dali głosy Drowi Weiglowi, daléj 4, których głosy się rozstrzeliły, jeden który się spóźnił, ale o którym wiadomo, że nie byłby głosował za utrzymaniem Dra Dietla, nieobecny Dr. Weigel, a wreszcie jeden radca, który oddał kartkę pustą, nie wiedział zatem kogo wybrać prezydentem, ale do utrzymania dotychczasowego pomagać nie miał zamiaru. Razem już 30 — t. j. większość. Do téj większości trzeba dodać wszystkich zwolenników Dra Szlachtowskiego, — przypuśćmy że ich było tylko 10, — którzy głosowali za Drem Dietlem dla tego tylko, że nie czuli się na sile do przeprowa-

dzenia swojego kandydata, a wreszcie przynajmniéj kilku, którzy dla tego tylko dali głosy Drowi Dietlowi, że przypuszczali iż p. prezydent, zadowolniwszy swą ambicję ponownym wyborem, nie przyjmie jednakże, urzędu, do którego, jak to sam uznał, siły jego już nie są wystarczające.

Razem więc było i jest w Radzie miejskiéj najmniéj 40 kilka głosów, które sądziły że zmiana prezydenta byłaby pożyteczną dla miasta. Mimo to zmiana nie nastąpiła. Ogromna większość uległa nielicznéj mniejszości... Dla czego? oto dla tego jedynie, że większość ta nie potrafiła zgodzić się na osobę swego kandydata. Zwolennicy Dra Szlachtowskiego woleli głosować na Dra Dietla, niż zgodzić się na Dra Weigla. Kilku innych zmarnowało swe głosy, wiedząc doskonale, że ich kandydaci najmniejszéj szansy nie mają. Kwestja osoby wzięła więc górę nad kwestją zasady. Większość, znakomita większość zgadzala się, że zarząd miasta oddać potrzeba komuś ktoby go sam mógł sprawować i większość ta mogła to zrobić, a przecież wbrew swéj własnéj woli nie zrobiła tego, oddała miasto i siebie samą w ręce nielicznéj koterji, która korzystając z tego, że Dr. Dietl wyręczać się potrzebuje, rządzi pod jego imieniem.

Jest to fakt smutny, ale niezaprzeczony, fakt żadném rozumowaniem obalić się nie dający, fakt który niestety powtarza się u nas bardzo często, na każdém polu politycznéj, czy społecznéj działalności. Takie rozstrzyganie spraw, stokroć nieraz ważniejszych, niż wybór prezydenta jednego miasta, jest jedną z najważniejszych przyczyn dla czego u nas źle się dzieje, dla czego Galicja tak smutną sobie sławę w dziejach Polski zdobywa. Osoby, zawsze osoby... Wiem że tak źle, ale niech będzie źle, jeżeli poprawa nie ma być powierzoną mnie lub przyjacielowi mojemu. Oto nowa forma *liberum veto*, które w dawnéj formie zgubiło Polskę, a w téj odświeżonéj Galicję uczyniło polską Beocją, w Krakowie zaś pozostawiło znowu na lat sześć nieład dotychczasowy i wzniosło pomnik Drowi Dietlowi na gruzach czterech zawalonych kamienic.

Zmieńmy system, stawiajmy na pierwszém miejscu kwestje zasad, a na drugiém dopiéro kwestje osób, karćmy tych którzy ze względu na osoby wyrzekają się swoich własnych przekonań, a z pewnością wkrótce będzie inaczéj.

Nie chcemy jednakże być niesprawiedliwymi, więc nie możemy pominąć téj uwagi, któréj nikt dotąd nie zrobił, że do zwycięztwa Dra Dietla, zwycięztwa zresztą będącego moralną porażką, najwięcéj się przyczynił statut miejski. Koterja dietlowska wiedziała doskonale dla czego odwleka chwilę zastąpienia téj ustawy, któréj niedołęztwo tak powszechnie jest uznaném, inną, rozsądniejszą. Wiadomo, że w każdém ciele zbiorowém ten co mu przewodniczy, ten kto ma w ręku władzę, najwięcéj ma szansy i najwięcéj środków legalnych i nielegalnych utrzymania się przy niéj. Dla tego w każdéj rozumnéj konstytucji, w każdym rozumnym statucie, ponowny wybór dzierżącego władzę. wyjątkowemi ostrożnościami jest otoczony, ażeby zrównoważyć tę korzyść jaką mu daje wyjątkowo naczelne stanowisko. Niektóre konstytucje i statuty wprost nawet zabraniają ponownego wyboru, inne stanowią, że obranym powtórnie być można dopiéro po upływie pewnego perjodu, inne nie pozwalają piastować dłużéj władzy jak przez dwa perjody. Statut krakowski nic podobnego nie stanowi. Prosta większość wystarcza do ponownego wyboru prezydenta. Jest to prawie toż samo co powiedzieć że prezydent jest dożywotni albo *inamovibilis* jak sędzia, bo koterja, dla któréj jego urzędowanie jest korzystne, zawsze go utrzymać potrafi. To téż w nowym statucie powinno być koniecznie zrobione jakieś zastrzeżenie w tym rodzaju. Najrozsądniejszém zaś byłoby postanowienie, że do utrzymania na stanowisku piastującego urząd prezydenta potrzeba wyjątkowéj większości np. dwóch trzecich części głosujących, nie zaś jednego głosu, najprawdopodobniéj — własnego.

Zdaje się jednak że pod rządami Dra Dietla prędzéj doczekamy się jakiegoś końca z Sukiennicami, albo z owym dołem na środku rynku, niż nowego statutu dla miasta.

WYSTAWA
rękodzielniczo-przemysłowa w Krakowie.

— Na co urządzają się u nas w Galicji wystawy?

— Bezwątpienia na to, żeby szerzyły rozwój czy to przemysłowy, czy rolniczy, czy artystyczny — na to, żeby przyczyniały się do otrzymania pomyślniejszych, jak dotąd rezultatów pracy — a tém samém do polepszenia ogólnego dobrobytu. —

Czy jednak robią one to wszystko? Nie! A pochodzi to z najróżnorodniejszych przyczyn — których nie gdzieindziéj — tylko w nas samych szukać winniśmy. — Przyjrzyjmy się ostatniéj Wystawie, urządzonéj u nas na gruncie krakowskim — a przyjdziemy niezawodnie do wniosku — że czy ta wystawa istnieje lub nie — ani szkody ani pożytku dobrobytowi krajowemu przynieść nie może — i w takich jak dotąd urządzona warunkach nigdy nie przyniesie. — Liczba 140 wystawców, z których pomimo deklaracji 17 się nie stawiło — jest przedewszystkiém dowodem ich opieszałości. Zkądże to pochodzi? oto ztąd, że prawie na wszystkich dotychczasowych wystawach Galicyjskich tego rodzaju — nie było konkurencji. — Na wystawę zjawia się jeden w pewnéj gałęzi wystawca — ot! chociażby

pan Wieczorek z Krakowa, ze swymi wyrobami rękawiczniczymi — rzecz więc prosta, że jak ów koń wyścigowy nagrodę bierze — sam wychodząc ze szranek i sam dochodząc do mety. — Ten sam brak konkurencji — w każdéj niemal gałęzi na obecnéj Wystawie rękodzielniczo-przemysłowéj widnieje. — Widzimy tutaj 1go tylko Blacharza — 1. Szczotkarza, 2. Powroźników, 2. Bednarzy, 2. Mydlarzy, 2. Litografów, 1. Fotografa 2. Kamieniarzy i t. d. — co wszystko dowodzi opieszałości wystawców. — Kraków na 50.000 ludności dostarczył ich zaledwie 51. — Nie przypuszczamy, żeby czytających dzienniki i ogłoszenia o Wystawie było tylko 51, a wiemy także ze statystycznych danych, że znaleźć wystawców możnaby więcéj. — Dla czegóż więc nie zjawiają się? zapytacie mnie zapewne. — Oto dla tego, że ze strony naszego śpiącego dziennikarstwa — myśl wystawy popierana zaledwie bąknięciem jakiém— od czasu do czasu, uważana nie jest jako myśl godna stanąć na pierwszym planie — że dziennikarstwo to woli raczéj pisać smalone duby i blagi używane w celu reklam dla jakichś kas ogniotrwałych — albo fabryk amerykańskich fortepianów — jak poświęcić jednę szpaltę codzienn e na uczynienie poczciwéj reklamy wystawie — na miesiąc przed jéj otwarciem. — Po wystawie łatwo jest pisać o niéj sprawozdania, wyznaczywszy ad hoc sprawozdawcę — łatwo pochwalić albo zganić tego lub owego — ale przyłożyć się do tego żeby wystawa przynieść mogła jakąkolwiek pożyteczną korzyść — to za wiele trudu i pracy. — Obojętność tę ze strony prasy naszéj mieliśmy sposobność podziwiać nietylko obecnie — ale i przed kilkoma innemi wystawami! — Czy mamy o tém milczeć, niechaj sam ogół osądzi!...

Teraz co do saméj Wystawy —

Wystawa ta, chcąc sądzić z okazów, byłaby smutném bardzo objawem naszego przemysłowo-rękodzielniczego życia. Przedmioty wystawowe, naturalnie, najgorszemi być nie mogą, — wystawca bowiem daje to co posiada najlepszego — a biegły oglądając sądzi i orzeka; rzecz dobra... wgląda do cennika i przestrasza się nią — tak bowiem wysokie ceny nakłada wystawca. Tu więc już mija się po raz pierwszy cel wystawy — bo znajdować się na niéj winny okazy dobre i tanie. — Sądzićby można, że wystawcy gmach wystawy uważają za miejsce gdzie najdrożéj sprzedać można swoje towary.

Wyroby piwa, likierów, win — najsilniéj są na tegoroczněj reprezentowane Wystawie. (Toż samo zauważyliśmy i na wystawie Tarnowskiéj odbytéj przed paru miesiącami). Pokazuje się więc, że lepiéj pić aniżeli pracować umiemy. Smutny to objaw! — Towarzystwo jedwabnicze, jakkolwiek tylko sam klasztór Sióstr miłosierdzia zaprodukował nam świetny obraz swojéj staranności i pracy — w zwojach wymotanego jedwabiu i kilkunastu kokonach — cieszyliśmy się z tego i dziwiliśmy się, dla czego, kiedy tak dobrze można było zaaklimatyzować u nas ten przemysł z widocznemi korzyściami — tak mało bierze się do niego obywateli? Niestety — i tu rodzi się przekonanie — brak nam pracy i wytrwania. Stolarze, rymarze i szewcy najliczniéj się tu zgłosili. PP. Myśliwcowi i Chmurskiemu trzeba przyznać, że wyroby ich dobrze wyglądają. O parasolnikach i niektórych szewcach nic powiedzieć nie możemy — bo tylko zdaleka przez szkło szafek, w których były pozamykane, przypatrywać się ich wyrobom mogliśmy. —

Przemysł sadowniczy za to, reprezentowany przez p. Wencla, obdarzył nas dwoma burakami, jedną rzodkwią i jednym karpielem. — To co właśnie powinno być najobficiéj przedstawione, zostało się w drobnéj i dosyć mizernéj postaci. —

Powozy — jeden z nich stary — okazy przetworów chemicznych p. Borysa fabrykanta zapałek — zaledwie zasługują na wzmiankę. — Pan Aleksander Nowolecki księgarz dał próbki druku na perkalu — a p. Krieger fotograf tutejszy, album fotograficzne podpisów znakomitych ludzi i królów — jak niemniéj kopje ze starożytnych obrazów, za co mu się należy zupełne uznanie. — Dziwić się tylko należy że do Wystawy stanął tylko jeden p. Kriger, skoro w naszém mieście liczymy fotografów aż sześciu.

O reszcie zamilczeć wolemy. —

Na zakończenie jeszcze raz zwracamy się do Was, panowie dziennikarze: irytujcie się, ile Wam się tylko rzewnie podoba — ale mniéj paście nas kwestjami takiemi jak sprawa króla Amadeusza — jak jedność Włoska etc. etc... bo wierzcie nam że o nas nikt się tam nie troszczy. Nie odgraniczajcie się chińskim murem od tego wszystkiego — co prawdziwy pożytek krajowi przynieść może — a wtedy możemy dojść dopiero do rozumnych rezultatów w naszéj biednéj niestety ziemi.

O drugiéj Wystawie chińsko-japońskiéj — urządzonéj w gmachu Muzeum Przemysłowego — napiszemy w jednym z najbliższych numerów. —

KRONIKA.

Pierwszy numer naszego pisma wszystkie niemal dzienniki przyjęły.... jedne ze słowem zachęty.... drugie ze śmiechem.... inne z wyraźną niechęcią. Serdeczne Bóg zapłać ślemy od nas wszystkim.

Dnia 2. Października r. b. nastąpiło w Krakowie otwarcie nowego roku akademickiego 1872/3. Na wszystkich kollegjach i zakładach Uniwersytetu Jagiellońskiego widzimy powywieszane za

Patrz. Dodatek.

kratkami rozmaite ogłoszenia o stypendjach, i konkursach.. Klinika operacyjna i chorób wewnętrznych, nie została jeszcze otworzoną do dnia dzisiejszego, z przyczyny... zgadnijcie? Z przyczyny niewyassygnowania na nią funduszów, przez odpowiednią we Lwowie władzę krajową. Brawo, panowie! Nie ma co mówić — młodzież dużo skorzysta.

W Niedzielę d. 13. i powtórnie we Wtorek 15. b. m. odegrano trzecią część „Krakowiaków i Górali“ p. t. „Skarby i Upiory“ oper. narod. nagrodzoną na konkursie krak. napisaną p. A. Ładnowskiego, z muzyką K. Hofmana. Obydwa przedstawienia zgromadziły liczną publiczność.

Jako godne uznania — notujemy dwa fakta gorliwości i zacnych dążeń — a témi są: Znaczne ofiary dla szkoły Wolskiéj — przez księcia Czartoryskiego — za co mu gmina Woli złożyła publiczne podziękowanie w „Kraju“ — i składka dla rodzin pozostałych po rzemieślnikach zabitych w domu Götza — zbierana w kościele Marjackim przez ks. Z. Goljana. — Czynom tym przyklaskujemy z sercą.

W „Postępie“ odbył się 4go b. m. skromny wieczorek, urządzony na cześć trzech ofiar despotyzmu moskiewskiego, trzech księży unickich wygnanych za sprzeciwienie się ukązom dążącym do wynarodowienia kościoła unickiego i zamienienia go na szyzmę. Przyjęcie to było szczerém i serdeczném. P. T. przemówił słów kilka téj treści: Bolesny to rok dla nas!... wiekowa rocznica rozbioru Polski... znęcanie się wrogów... W Malborgu obchodzą Prusacy festynem, gwałt dokonany, na który kodeks karny ma kryminał, a tutaj zwie się polityką... Moskwa dąży coraz energiczniéj do wynarodowienia, zniszczenia kościoła naszego, który w zaborze moskiewskim jest jedną z najsilniejszych dźwigni... Ale smucić się nie mamy potrzeby... Gwałt dokonany zupełnie przeciwny sprawia skutek — tak jak w bajce Góreckiego... Wszędzie mamy apostołów, którzy z zaparciem się własnego *ja*, stoją na straży wielkiéj idei naszéj... I oto witamy takich apostołów, prawdziwych kapłanów polskich, którzy nie lękając się następstw, stanęli jak prawi kapłani i Polacy w obronie praw i idei... Cześć wam! cześć oddajemy starém ruskiem *mnohaja lita!* — Po paru przemowach zabrał głos jeden z wygnańców, podziękował za szczere przyjęcie i w kilku słowach wyjaśnił przyczyny wygnania. Poczém p. S. ozwał się: Gdziekolwiek stąpicie na ziemię Polską, jesteście pomiędzy swymi — i tu szerokie jest pole dla Was do pracy... idźcie pomiędzy swoich, zaszczepcie mir... a praca Wasza wyda pożądane owoce...

Jedno to stowarzyszenie jedynie daje oznaki życia — o niém téż w przyszłości pomówić musimy.

Zwracamy uwagę czytelników na artykuł w *Nrze 229 Dziennika Poznańskiego* p. t. „Patrjotyzm i małe rzeczy.“ Oto niektóre z niego ustępy: „Gdzie u nas Cavour? gdzie Garibaldi? Nie mamy ich. — Więc założyć ręce?! — Poprzestańmy na tém co mamy. — Stwórzmy jedność reprezentantów z inteligencji narodu. — Jak? za pomocą jedności prasy. — A więc najprzód jedność dziennikarstwa. Dzienników naruszających zasadę, a więc powszechną zgodę, nikt czytać nie powinien.— Niech dziennikarze będą apostołami jedności, pokoju — zgody — cudów dokażą. — Ale niechże dzienniki mają powagę. — A czyż może dziennik mieć powagę — jeżeli drażni uczucie narodowe — proteguje fanatyzm — obłudę — despotyzm — kastowe przywileje — obskurantyzm — wstecznictwo? —

„Zajrzyjmy do życia domowego. Czémże się tam po większéj części zajmują mężczyźni? Czém kobiety? — Mężczyzni kartami — kobiety plotkami i strojem. A w miastach nawet młodzież złota, młodzież akademicka jednym i drugim nie ustępuje. — Te przyszłe filary narodu kształcą się w salonach — w cukierniach... Jednak i z Krakowa i ze Lwowa mnóstwo co rok wychodzi Doktorów. — Ci Doktorowie nominalnie trzechletni kurs skończyli. — Strąciwszy zaś wakacje — święta — zapusty — bale — i tak zwane akademickie kwadranse, strąciwszy opuszczone lekcje, a mniemany trzechletni kurs dałby się odbyć w rok jeden — Doktorów wielu, obywateli niema. —

„Znajdziemyż w salonach polskich książki polskie, obrazy polskich artystów?.. Magnaci nie protegują ani literatury ani sztuk pięknych.— Nie czują się nawet do tego w obowiązku. Potém dziwią się gdy mają wielu nieprzyjaciół. — A ten zbytek w szalonych strojach, którego przykład daje nam Warszawa!.... i t. d.“ Szanowna Redakcjo! więcéj — więcéj takich artykułów, a zasłużysz się dobrze krajowi. —

Tak jest — dzienniki powinny mieć powagę — To téż nie możemy wyjść z podziwienia na widok niesnasek i obelg, jakiemi sobie publicznie w twarz rzucają *„Dziennik Polski“* i *„Gazeta Narodowa.“* Jedno i drugie pismo wymyślają na siebie niestworzone rzeczy — drukują fakta o których ani jednemu ani drugiemu nie śniło się nawet. — Obryzgują się błotem skandalu — jedném słowem, przedstawiają nam najsmutniejszy obraz dziennikarskiéj niezgody i paszkwilu.— Po co np. niedawno temu *Dzien. Pol.* wymyślił płytką farsę, że *Gaz. Nar.* przeszła w ręce L. Mierosławskiego — kiedy to jest fałszem. — I na co takie fałsze rozsiewać, po co ludzi manić i wyrabiać sobie, pomimo żywotności pisma, niewiarę?... Nie nam panowie, jęczącym w cierniowéj koronie — nie nam przystoi arlekińska czapka. — Jedności, zgody i powagi!

Ale co tu mówić o powadze, kiedy *„Przegląd Lwowski“* redagowany przez księdza, nibyto sługę bożego — mającego nieść światu oliwną różczkę pojednania, daje nam najbrutalniejsze dowody nieprzyzwoitości i braku godności w polemice. — Weźmy *np.* do ręki chociażby kronikę październikowego zeszytu — gdzie jest mowa o dwóch broszurach: „Co nam po zakonach“ i „Potrzeba zakonów“ Co tam za ton! co za pewność swojéj nieomylności. — Brawo, Przeglądzie Lwowski!... nieomylną idziesz drogą do nieśmiertelności!

Urzędowy recenzent „Kraju“ z zapałem godnym lepszéj sprawy — dał nam niedawno oryginalną dosyć recenzję o komedji Gogola p. t. Rewizor. — Trudno panie recenzencie... jak chcesz widzieć komedją graną tak jakeś ją widział w Petersburgu, to jedź tam co najspieszniéj. — Rewizor dla Moskali może być tylko serjo komedją — dla nas będzie on zawsze niczém inném jak tylko farsą.

Zwracamy uwagę czytelników naszych — na artykuły Dziennika Mód, podznaczone pseudonymem Stelli. — Tyle w nich wdzięku i zdrowych ekonomicznych dążności — że wszyscy mężowie i kawalerzy zabierający się do stanu małżeńskiego powinni do pani Stelli zanieść zbiorowy dziękczynny adres, gdyż agituje ona świetnie w interesie ich własnéj kieszeni.

We Lwowie przestały wychodzić z końcem przeszłego kwartału, dwa pisma: Świt i Promyk. Oba te pisma zasługiwały na poparcie i szczere współczucie publiczności.

ROZMAITOŚCI.

Prusacy, w stosunku do narodowości polskiéj, postępują tak jak Moskale, jak Murawiew, a gorzéj niż Turcy i Chińczycy. Nauczyciele powiatu Obornickiego, z Mrowina, Napachanic, Krzyżkowa i Pamiątkowa, chcieli zawiązać między sobą stowarzyszenie pedagogiczne i w tym celu podali prośbę do rejencji. Rejencja odpowiedziała odmównie, z przyczyny, że stowarzyszenie postanowiło używać języka polskiego. Piękna tolerancja! Powiadają że tym litości godnym Niemcom tak się już w głowach poprzewracało, iż sądzą że nawet w niebie nie wolno jest inaczéj mówić jak po niemiecku.

Mieszkańcy Alzacji i Lotaryngji, z nienawiści do Prusaków, gwałtem ich germanizujących, wynoszą się tłumnie do Francji i zabierają ze sobą nawet prochy swych ojców z grobów, aby ich nie profanowała stopa barbarzyńskich Germanów.

Karól Sabina, poeta czeski, zdemaskowany szpieg policyjny w Pradze, skazany na banicję przez swoich ziomków, bawi obecnie w Lipsku.

W Kaliszu krzątają się około budowy teatru. Stały teatr w tém mieście wzniesiony był 1835 r. w czasie zjazdu cara Mikołaja I i króla Pruskiego Fryd. Wilhelma III; zgorzał 8 Kwietnia 1858 r.

W dniu 1. Października w Poznaniu, w lokalu Tow. Przyjaciół Nauk, zebrał się Zarząd tegoż Tow. celem naradzenia się nad środkami najszybszego zebrania funduszu potrzebnego na wystawienie budynku, na pomieszczenie zbiorów i bibljoteki tegoż Tow. na gruncie nieruchomości zakupionéj przy ulicy Młyńskiéj Nr. 17, przez Seweryna hr. Mielżyńskiego i Towarzystwu darowanéj. Następujące osoby pospieszyły natychmiast z datkami: Seweryn hr. Mielżyński ofiarował 1000 tal, pp. pułkownik Skarzyński i Smitkowski po 500 tal. w listach zast., pp. Stanisław Koźmian i Dr. Niegolewski po 200, p. C. 100 p. Józef hr. Mielżyński 30,000 cegły.

Moskiewscy nauczyciele po szkołach w Kongresówce zadają chłopcom dziesięcioletnim do odmiany takie n. p. przykłady: *Polak podlec!*

Miasto Śniatyn, jedno z znaczniejszych w wschodniéj Galicji, założyło u siebie sześcioklasową szkołę wydziałową, t. j. wyższą miejską.

Zjazd pszczolarzy w Salcburgu, rozpoczęty 18 z. m. był dość liczny. Znajdował się na nim i ksiądz Dzierżon, z pruskiego Szlązka.

Akt otwarcia nowego roku akademickiego, na Uniwersytecie Krakowskim, odbył się dnia 2. Października, o godzinie 10téj zrana. Na Uniwersytecie Lwowskim dnia 1. Października, pomiędzy 9tą a 10tą. Rektorem pierwszego jest obecnie Dr. Fierich, a drugiego Dr. Małecki.

Dnia 27. Września otwartą została w Cieszynie Wystawa rolnicza, na strzelnicy, urządzona przez Tow. Rolnicze księstwa Cieszyńskiego. Wystawa sprawiła dobre wrażenie.

Zjazd trzech cesarzy w Berlinie już czuć się daje Polakom. Pomiędzy Moskwą a Prusami zawartą została na nowo konwencja o wydawanie sobie nawzajem przestępców politycznych, pod pozorem włóczęgostwa i nieposiadania paszportu.

W Piotrkowie ma wychodzić pismo literackie p. t. „*Tydzień.*“

W Turcji wyszło niedawno rozporządzenie, aby każda wieś miała u siebie szkołę dla ludu. Galicjo, wstyd tobie!

Głos Polski, pismo naszych emigrantów, wychodzący w Zurichu, wydał w Nrze 10 wezwanie do składek na pomnik Tadeusza Rejtena.

W Poznańskiém Prusacy wciąż odbierają dozór księżom polskim nad szkołami.

Ksiądz Biskup Borowski, zesłany przez Moskali do Permu, znajduje się w tak krytyczném położeniu, iż zmuszony został, z przyczyny niedostatku, odprawić swego służącego.

Pan J. Chociszewski wydał niedawno temu w Poznaniu: Sto piosnek, dumek i aryj narodowych. Policja pruska nietylko że nakład skonfiskowała, ale jeszcze wytoczywszy p. Chociszewskiemu proces, skazała go na zapłacenie 100 tal. lub cztery tygodnie aresztu. Księgarzy zaś: Żupańskiego i Czapińskiego, za sprzedaż tych piosnek, na 50 tal. kary.

W Poznaniu, z początkiem b. m. rozpoczęły się przedstawienia teatralne, pod Dyrekcją W. Sarneckiego, znanego autora dramatycznego. Szczęść Boże poczciwéj pracy.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 11téj rano, odbyło się w Krakowie w kościele Marjackim żałobne nabożeństwo, za duszę nieśmiertelnéj pamięci *Tadeusza Kościuszki.* Towarzystwo *Muzy* odśpiewało na chórze Mszę na głosy, — publiczność a zwłaszcza młodzież, licznie była reprezentowaną.

Wyszły z druku następujące nowości:

Album Muzeum Narodowego w Rapperswyll, na stuletnią rocznicę 1772 r. wydane staraniem Władysława hr. Platera. Poznań 1872 r.

Pisma Kazimierza Brodzińskiego, wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopisów, staraniem J. I. Kraszewskiego, z wizerunkiem i życiorysem poety. Tom 1szy, poezje oryginalne i naśladowania. Poznań, drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) 1872 r.

Biblioteka umiejętności przyrodniczych, zeszyt 1szy pod redakcją L. Masłowskiego, Kraków 1872 r.

Poezye, przez El...y, 2 tomy, Kraków 1872.

Na pamiątkę stuletniej rocznicy rozbioru Polski wyszła z zakładu litograficznego p. Salba w Krakowie tabli-

ca pamiątkowa, z wyobrażeniem herbów ziem dawnéj Polski i polskich insygniów koronnych, jako to: korony Chrobrego, Szczerbca i włóczni św. Maurycego.

Komedja Fredry (syna) Mentor, przetłumaczoną została na język Węgierski.

Listopad, powieść historyczna polska z zeszłego wieku, wyszła w przekładzie na język Czeski, przez F. L. Verliczka.

L. Komarnicki przetłumaczył na polskie dramat Lessinga: Natan mędrzec. Tenże dramat przetłumaczył na język hebrajski p. Gottleber z Żytomierza.

Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego Naczelnika Polaków. przez generała Paszkowskiego. Kraków 1872 r.

Puławscy, powieść historyczna przez Stanisława i Leona Chrzanowskich, Kraków 1872 r.

Pisma Józefa Supińskiego Lwów 1872 r. Dzieło to polecamy wszystkim myślącym i ukształconym ziomkom. Rozbiór takowego zamieścimy niedługo.

Wojewodzic, powieść, przez Gryzonia, Lwów 1872.

Pąmiętniki XVII wieku. Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w r. 1792, 93 i 94, Poznań 1872 r.

Badania o jestestwach organicznych na kuli ziemskiej, przez Józefa Sapalskiego, Kraków 1872 r.

Galicjana, przez Wł. Łozińskiego, Lwów 1872 r.

Obrazki z podróży do Tatrów i Pionin, wydanie 2gie, Kraków 1872 r.

Meteorologia, przez Apolinarego Pietkiewicza, Kraków 1872 r.

Z estetyki i z życia, przez Wł. Łozińskiego, Lwów, 1872 r.

System prawa narodów I. Rys rozwoju prawa narodu w dziejach, napisał K. B. Szczaniecki, Kraków 1872 r.

Zabytki sztuk pięknych Krakowa I. Pomniki architektury od XI do XVIII w. objaśnił Wł. Łuszczkiewicz, Kraków 1872 r.

O wadach szkolnictwa pruskiego, przez Maksymilijana Kawczyńskiego, Lwów 1872 r.

Zasady nauki o poczytaniu, zestawił historycznie i krytycznie objaśnił Dr. Aleksander Bojarki, prof. uniw. Jagiel. Kraków 1872 r.

Nauka praktycznego gorzelnictwa, podług któréj najwyższy wydatek okowity z kartofli lub zboża w 12tu godzinach otrzymać można, przez Józefa Halskiego.

Rys chirurgji teoretycznéj ogólnéj i szczegółowéj, z 42 drzeworytami w tekscie, przez Dra Heitzmana.

Historja prawa karnego ruskiego T. I. część IIga Panowanie cesarzów: Mikołaja I i Aleksandra II.

Historja Kościoła katolickiego, napisana dla wyższych naukowych zakładów; tłumaczenie ks. Wład. Jakubowicza. Warszawa 1872 r.

O koniecznéj obronie w prawie karném, przez St. Jaszewskiego. Odbitka z Przeglądu Sądowego. Warszawa. 1872.

Żuawi papiezcy w Rzymie i w wojnie francuzkiéj, przez A. Morawskiego.

Kajsiewicz ks. Hieronim, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Tom IIIci, Poznań 1872 r. Listy z podróży, rozprawy i pamiętniki o Zgromadzeniu.

Praktyczne gorzelnictwo. Pouczający podręcznik dla prowadzących i posiadających gorzelnie przez A. Körte'go. Warszawa 1872 r.

Poradnik domowy homeopatyczny, przez M. Dłużniewskiego. Lwów i Poznań 1872 r.

Rozmowa Szwaczki z gwiazdą, obrazek dramatyczny; wydał K. Pieńkowski. Lwów 1872 r.

Rozbiór broszury: „Polska i Rosja w 1872 r."

Nierząd i praca, studium literackie, przez F. M. Ejsmonta. Kijów 1872 r.

Historja wyzwolonéj Rzeczypospolitéj wpadającéj pod jarzmo domowe, za panow. J. Kazimierza (1665—1660) przez Ant. Walewskiego, prof. hist. powsz. Uniw. Jagiel. Tom I. Kraków 1872 r.

Żywoty Korneliusza Neposa, z objaśnieniami i słownikiem dla szkół, wydał prof. Dr. Jerzykowski (drugie wydanie przejrzane) Poznań 1872 r.

Pamiętniki z XVIII wieku. Tom XI. Pamiętniki Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach, od 1788 do 1815 r. przetłumaczone z języka francuzkiego, Tom 3ci Poznań 1872 r.

Początek Unji Lubelskiéj, przez Dra Augusta Mosbacha. Poznań 1872 r.

Dziejów powszechnych Fr. Ch. Schlossera, których wydanie zapowiedziała „Księgarnia Polska" we Lwowie wyszedł już z druku zeszyt pierwszy. Z ocenieniem tłumaczenia wstrzymujemy się jeszcze — podnosimy jednak ważne zalety wydawnictwa: taniość i piękne stosunkowo wydanie. Dzieje bowiem Schlossera za 36 arkuszy kwartalnie kosztują 2 złr. 10 ct. w. a. — z przesyłką 2 złr. 22 ct. — Jest to wydawnictwo bardzo tanie — i gdyby jeszcze sprzedażą zeszytami uprzystępnić nabycie jego mniéj zamożnym, nie wątpimy powodzenia. Drugie to, istotny pożytek na celu mające, wydawnictwo, rozpoczyna u nas w tym miesiącu swoje istnienie.

Dowiadujemy się, że Wydawcy „Bibljoteki umiejętności przyrodniczych" zrobili układ z Drem B. Lutostańskim, który z materjałów od kilku lat przez siebie gromadzonych, ma napisać w ciągu pół roku „Hygienę publiczną i domową" która nietylko do użytku domowego, ale także jako podręcznik dla władz gminnych i administracyjnych posłużyć będzie mogła. — Przy wydaniu tego dzieła, zwracamy uwagę autora głównie na „Reicha" i „Pappenheima." —

Od redakcji. *Na zapytania odpowiadamy, że co do powieści, to obecnie ciasne ramy pisma naszego drukować nam jéj nie pozwalają, pomimo, że mamy ich przygotowanych kilka w tece redakcyjnéj. — Później jednak, skoro „Pochodnia" znajdzie uznanie i odpowiednią liczbę Abonentów, dodawać będziemy półarkuszowy dodatek powieściowy. —*

Poleca się!

Dwa pisma ludowe pod tytułem:

„WŁOŚCIANIN“ i „ZAGRODA“

znane już od lat kilku Szan. Publiczności, a wychodzące w Krakowie pod kierunkiem

Fr. KSAWEREGO MARTYNOWSKIEGO.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca, prowadzony jest w kierunku belletrystyczno-historyczno-gospodarczym, — prócz tego zamieszczane w nim bywają: poezyje, wiadomości polityczne, konkursowe posady nauczycieli, ogłoszenia nowych i pożytecznych książek, ceny zboża i rozmaitości bieżące. Przytém każdy numer opatrzony bywa najmniej jednym pięknym drzeworytem, zastosowanym do tekstu powieści lub historycznego obrazka; i dwoma lub trzema rysunkami machin i narzędzi rolniczych, z odpowiedniemi do nich objaśnieniami.

„Zagroda“ zaś wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca, a prowadzoną jest w kierunku religijno-społeczno-przyrodniczym, z dołączeniem wiadomości politycznych, poezyj, cen zboża i rozmaitości. —

W dziale społecznym tego pisma, tłumaczone bywają kwestye ekonomiczne, państwowe i gminne w zastosowaniu do potrzeb wsi i miasteczek; — w dziale zaś przyrodniczym wyjaśniane są różne zjawiska, prawa i własności przyrody, a to sposobem lekkim a przystępnym dla każdego o małém wykształceniu człowieka.

Do współpracownictwa zaś przy obu czasopismach należą znani powszechnie pisarze ludowi.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką razem na **„Włościanina“** i **„Zagrodę“** wynosi **4** złr. **60** cent.; — a prenumerata na samego **„Włościanina“** lub samą **„Zagrodę“** wynosi rocznie z przesyłką pocztową **3** złr. w. a.

Przedpłatę na **„Włościanina“** i **„Zagrodę“** przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe Austryi i Prus — albo też bióro redakcyi **„Włościanina“** na ulicy Gołębiéj wyższéj — Nr. 169 — II piętro w Krakowie.

W dniu 1 Października r. b. wyszedł z druku

zeszyt pierwszy

Bibljoteki umiejętności przyrodniczych,

ozdobiony wielu drzeworytami oraz

Dodatek do tejże bibljoteki.

W „Bibljotece“ rozpoczęty druk dzieła Tyndalla:

«Ciepło jako rodzaj ruchu,«

w „Dodatku“ rozpoczęta praca Dr. prof. Czyrniańskiego ***„O słownictwie chemicznem“*** oprócz innych artykułów kroniki i bibljografji.

„Bibljoteka“ wychodzić będzie stale co miesiąc w objętości pięciu arkuszy ścisłego druku, z wielu illustracjami w tekscie — i mieścić będzie całe dzieła ściśle przyrodnicze popularnie skreślone oryginalne lub tłumaczone.

„Dodatek“ zaś miesięczny półarkuszowy, obejmować będzie: najnowsze wynalazki, kronikę, rozbiory dzieł i bibljografję przyrodniczą.

Wychodzi pod redakcją L. Masłowskiego, — nakładem A. Dygasińskiego i W. Tomaszewicza.

☞ Dzieła w „Bibljotece“ drukowane będą bez przerwy, i po ukończeniu jednego, następować będzie drugie, — nie jak w tego rodzaju wydawnictwach, gdzie równocześnie kilka dzieł się drukuje.

Przedpłata na „Bibljotekę“ wraz z „Dodatkiem“ rocznie **6** złr. półrocznie **3** złr. **50** cen. kwartalnie **2** złr. — Przedpłata na sam „Dodatek“ rocznie **2** złr. półrocznie **1** złr. kwartalnie **50** centów. — *Ajencja i Ekspedycja główna w Krakowie:* w księgarni Wydawnictwa Dzieł tanich i pożyt. — *W Warszawie:* w Administracji pisma „Przyroda i Przemysł“. *We Lwowie:* w księgarni K. Wilda. *W Poznaniu:* w księgarni K. Żupańskiego.

W skutek umowy z P. S. Orgelbranda Synami, wydawcy uzyskali dla abonentów: **„Bibljoteki umiejętności przyrod.“** cenę zniżoną, przysługującą tylko abonentom „WIEŃCA“ na

Encyklopedję powszechną

w 8miu tomach (streszczoną i uzupełnioną z dawnéj 28tomowéj), każdy tom z 6ciu zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy, drukiem drobnym w 2ch szpaltach. Dotąd wyszło zeszytów 9. — Cena za tom dla abonentów Bibljoteki miejscowych **1** złr. **80** cent. z przesyłką tomami **2** złr. wa. (cena dla nieabonentów **3** złr. **60** cent. z przesyłką **4** złr. w. a.)

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: *Walery Tomaszewicz.* — W drukarni W. Korneckiego.